

Medialna partiokracja

21 maja 2015

Myśląc o władzy w państwie znacznie przeceniamy realną władzę premiera, ministrów i urzędników politycznych. Ministrowie nie zawsze nadają ton polityce całego resortu. Jedną z cech polskiego państwa teoretycznego jest częste rozbicie ośrodków władzy w ramach jednego resortu czy przedsiębiorstwa. Związane jest to z tym, że poszczególne instytucje obsadzone są różne grupy wpływu, które nierzadko walczą o korzystną politykę. Bywa tak, że osobną politykę prowadzi minister, a całkowicie osobną wiceminister różniący się nieco mniejszym polem działalności.

Najbardziej frapujący był przypadek średniego urzędnika w ministerstwie, który był zupełnie niezależny od rządów. Rządy się zmieniały a on był niewymienialny. Czy lewica, czy prawica, on stale był na urzędzie realizując politykę niezależną od ministrów. Co jakiś czas wymyślał nowe zmiany, które systematycznie nieszczyły polską kolej. Po latach przesunięto go z ministerstwa do kierowania spółkami kolejowymi. Kiedy wreszcie załazł za skórę ministrowi Grabarczykowi, nie był w stanie zwyczajnie się go pozbyć, jedynie udało się przesunąć go do innej spółki, gdzie też wniósł zniszczenie. Jakie plecy dają taką władzę szarym eminencjom? Wydaje się, że w czasie władzy obecnej koalicji proces rozbicia ośrodków władzy wyraźnie się nasilił. Dochodziło nawet na łamach prasy do polemik, gdzie jedna osoba w imieniu ministerstwa ogłaszała jedną decyzję, która następnie była negowana przez inną osobę z ministerstwa, a później i tak każdy realizował swoją. Wydaje się, że te konkurujące grupy wpływowych interesów to w jakiejś części lobbyści poszczególnych polityk lub koncernów. Czasami można zauważyć do jakich grają bramek.

Rozbicie i rozmycie ośrodków władzy zachodzi nie tylko w resortach, ale i w dużych przedsiębiorstwach, np. w PGNiG.

Ośrodki władzy są bardzo rozmyte i często trudno jest ustalić konkretną odpowiedzialność. Nie zawsze osoba ze świecznika jest głównym rozgrywającym. Głównym podziałem naszych polityków nie jest przynależność partyjna, lecz to kogo reprezentują. Pierwsza część reprezentuje siebie, druga – jakąś grupę wyborców, często ze swego okręgu i wreszcie trzecia – najróżniejsze grupy interesu. Właśnie dlatego system głosowania nie na partię, lecz na jak najbardziej skonkretyzowane osoby ma głęboki sens w naszej sytuacji. Nie jest istotne, czy teoretycznie system proporcjonalny jest bardziej czy mniej sprawiedliwy, istotne jest tylko to, że system partyjny zupełnie mistyfikuje zrozumienie polskiej polityki. Partiokracja jest szkodliwa dlatego, że jest w dużej mierze iluzją i mistyfikacją.

Przez ten system myślimy o władzy najpierw przez pryzmat urzędów ministerialnych, później zaś partii, chociaż kluczowe różnice tak na jednym jak i na drugim poziomie rozgrywają się między osobą a i b. System większościowy przestawi nasze myślenie na konkretne osoby. Dzięki temu zaczniemy widzieć realne zachowania a nie ideologie partyjne. Jest to niezbędne, by w polskiej polityce zaistniała zasada odpowiedzialności.

Nieformalny w dużej mierze zakamuflowany proces sprawowania władzy w Polsce jest naszą specyfiką. Z jednej strony intensywnie forsują naszą politykę koncerny dla których nasz rynek jest w okresie Eldorado, z drugiej zaś newralgiczne znaczenie geopolityczne Polski, czyni ją istotnym polem ekspansji co najmniej kilku różnych ośrodków politycznych. Pod tym względem nasz poligon polityczny to miejsce szczególnie pełne pułapek. Przez tę nadmiernie dużą skalę nieformalnych ośrodków i struktur władzy sprawą kluczową jest odinstytucjonalizować polską grę polityczną.

Dzięki partiom udaje się ukryć i zakamufłować więcej czarnych owiec, które związane są z kłębiącymi się grupami interesu. Przez partie afery i nadużycia ujawniane, które popełniają owe czarne owce – obciążają także uczciwych. Najgorsze jest

myślenie, że jedne partie są dobre a inne złe, jedne uczciwe, inne złodziejskie. Prawdziwe podziały przebiegają właśnie wewnątrz partii: w każdej partii są patrioci, którzy chcieliby zrobić coś pozytywnego, co da im uznanie wyborców. W każdej są lobbyści i podrzutki. I w każdej zdarzają się zwykłe osły.

Największe koncerny dążą do umieszczenia swoich ludzi w różnych partiach, które będą prawdopodobnie rządzić. PiS w dużej mierze zdołał odfiltrować czarne owce w swoim gronie, ale nie przez swe niepokalanie, lecz przez nadzwyczajnie długą abstynencję rządową i brak potencjalnego koalicjanta. Obecnie niespodziewanie układ się odmienił, więc pewnie rychło zaczną się próby odnalezienia furtek ludzi szemranych interesów i ku tej partii.

Być może lobby polityczne mają swoje preferencje partyjne. Czasami wydaje mi się, że koalicja PO-PSL jest formą współrządów partii niemieckiej i rosyjskiej. Później uświadamiam sobie, że to nasza partiokracja kreuje takie krzywe zwierciadło. Wodzowski charakter partii redukujący większość indywidualności do masy, której postać nadaje wierchuszka rządowa, dyscypliny partyjne a przede wszystkim media, które wypromowują w swoich studiach tę część przedstawicieli partyjnych, którzy np. wyrażają pożądany interes. Gdyby rozbić partiokrację, nawet w ramach podobnego sejmu, naraz ujawniłaby się cała mozaika osobowości.

Dzisiejsza partiokracja sprawia, że partia PO jawi mi się jako najgorsza forma neokolonializmu, który stoi na straży zewnętrznych interesów. Z drugiej strony mam świadomość, że to wynika raczej z pecha co do władzy. Gdy się jednak przyjrzy tym spoza wierchuszki rozdającej karty, okazuje się, że obraz jest dużo bardziej złożony. Okazuje się np. że nie wszyscy stoją na straży zewnętrznych interesów, lecz niektórzy starają się reanimować najlepsze polskie tradycje i myśli.

Jestem przekonany, że wykreowane jednolite wizerunki poszczególnych partii są zupełnie karykaturalne i

nieprawdziwe. Gdyby zrzucić gorset patriokracji moglibyśmy odkryć, że grupy, które tworzą poszczególne partie bardziej różnią się wewnątrz niż zewnątrz. Okazałoby się też pewnie, że PO nie jest wcale partią niemieckich agentów, PSL nie jest partią rosyjskich agentów, zaś PiS to nie agentura amerykańska. Jeśli zrozumiemy, dlaczego jednak skłonni jesteśmy widzieć takie powiązania, zrozumiemy na czym polega najgorsza patologia patriokracji, która jest karykaturą systemu reprezentacyjnego.

Autorytarny charakter partii powoduje, że zamiast 460 indywidualności, wytwarza się obraz kilku wyraziście odmiennych grup o zupełnie przypadkowych cechach, które wyraża garstka stale tych samych przedstawicieli hołubionych przez media. Dlaczego media nie zapraszają za każdym razem innego posła tylko stałą ekipę w zaledwie kilku konfiguracjach? Ilu spośród 460 przedstawiają szerokim masom? Oczywiście siłą rzeczy w autorytarnej grupie instynkty stadne przytępiają indywidualność większości parlamentarzystów. W konsekwencji zamiast 460 przedstawicieli narodu, reprezentuje nas kilku przewodników stada i kilka grup owiec.

Pół biedy, gdyby te stada uformowały się w „dziczy” i dopiero wówczas weszły do polityki. Wówczas istniałaby spora szansa, że w sposób naturalny na lidera wyrósł najodpowiedniejszy a na jego gwardian grono cieszące się największym uznaniem. Niestety stada polityczne formują zasadniczo media korporacyjne, czyli wielkie koncerny zaangażowane w cały kompleks globalnych interesów, instytucje, które przejęły od kościoła rząd dusz, a przede wszystkim uznające powszechnie, że przysługuje im święte prawo głoszenia kazań politycznych czyli reżyserowania demokracji.

Zupełnie kuriozalnie brzmi teza, że ten system proporcjonalnego wyłaniania kilku stad, któremu kluczowy szlif nadają media, które wyznają dwie wartości: ma być ciekawie i ma się opłacać – ma cokolwiek wspólnego demokracją reprezentacyjną.

Oczywiście media nie zawsze przesądzają o tym, kto wyrasta na przewodnika stada, ale promując upatrzoną grupę z każdego stada wyłaniają tych, którzy przesądzą o uformowaniu wizerunku stada.

W ten sposób media w swoim interesie zabetonowują debatę polityczną i zamieniając przekaz polityczny w dodatkową formę rozrywki.

Media korporacyjne tworzą obraz poszczególnych partii najchętniej promując dwie kategorie polityków: osoby najbardziej emocjonalne i niezrównoważone, gdyż gwarantują dawkę emocji, oraz osoby związane z grupami interesów. Preferują zatem najgorszych z punktu widzenia interesu społecznego.

Wpływ mediów jest krańcową karykaturą systemu przedstawicielskiego, który staje się głównie przedstawicielem mediokracji. Można by pomyśleć, że został on zaprojektowany aby maksymalnie wzmocnić władzę mediów w polityce: obraz sceny politycznej jest kształtowany za pomocą małej grupki, którą zazwyczaj wypromowują media wybierając grupę najlepiej reprezentującą interesy medialne.

Dopóki media nie zajmą się działalnością stricte dziennikarską i wciąż będą uprawiały kazania polityczne, nie ma szans na pojawienie się prawdziwej demokracji.

Ostatnio byliśmy świadkami jak nasz mainstream usiłował zmienić szefa SLD. To dziwaczne tym bardziej, że dotąd dążyły raczej do pogrzebania SLD. Skąd więc ta nagła troska o los partii?

Jeszcze bardziej żenującą mistyfikacją medialną jest stworzenie nowej partii na wypadek utraty zaufania do szyldu Platforma Obywatelska – jej następcą ma być Partia Nowoczesna, której prorokiem namaszczonej został niejaki Petru, uczeń Mesjasza Balcerowicza, który głosi jego ewangelię. Media stały się już tak bezczelne, że ogłosiły, iż ta wydmuszka dysponuje

naraz ogromnym poparciem społecznym (11%), i naród chce, by jako jedna z czterech sił weszła do przyszłego sejmu, kosztem SLD i PSL, które to partie posiadają mocne struktury w całym kraju, lecz nie cieszą się poparciem macherów medialnych. W ramach medialnego rebrandingu partii mediów, brylują naraz wielcy krytycy PO – jej współtwórca Andrzej Olechowski, oraz zawodowy manipulator Piotr Tymochowicz, który łamiącym głosem lamentuje, że stworzono państwo-potwór.

Media tworzą zupełnie oderwany od rzeczywistości społecznej kształt polityki, wymyślając nagłe wielkie poparcie dla wirtualnej partii „liberalnej”, pomimo, że w samym społeczeństwie trend jest zupełnie odwrotny: Polacy mają dość niszczenia państwa i gospodarki pod hasłami „wolności”. Powszechnie uważają, że tzw. prywatyzacja miała charakter rabunkowy i przestępczy. Wbrew krucjacie antyzwiązkowej mediów – więcej Polaków ufa niż nie ufa związkom.

W ten oto sposób koncerny realizują politykę kadrową w partiach, której kluczowym rodzajem aktywności w obecnym systemie jest cykliczny udział w telenowelach politycznych, w przeciwieństwie do systemu większościowego, w którym kluczowym staje się kontakt z realnym wyborcą.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl